

Bohaterowie z makulatury

„Ten banał teatralny można drukować na stosownym do niego papierze makulaturowym. Bohaterowie się nie obrażą, ponieważ nie są bohaterscy, a właśnie banalni i słabi. Smacznego”. Już pierwsze zdanie didaskaliów w *Słabych* deprecjonuje wartość i znaczenie postaci, pogrążonych w permanentnej beznadziei, zmęczeniu i smutku. Anina i Jan, główni bohaterowie dramatu, to osoby introwertyczne, niepewne i nieszczęśliwe. Nie posiadają wyjątkowych cech. Ich poczucie wartości jest znikome, są krytykowani przez innych i przez samych siebie. Desperacko potrzebują pomocy. „Niewidzialni”, bo tak siebie nazywają, boją się śmierci: swojej i bliskich, ale może większy lęk budzi w nich konieczność istnienia. Są zbyt słabi, aby żyć, kochać, pracować, zakładać rodzinę. Nie potrafią funkcjonować wśród innych ludzi, przestrzegać zasad i wypełniać obowiązków wynikających z bycia dorosłym i dojrzałym człowiekiem. Tytułowi słabi to ludzie doprowadzeni do krytycznego momentu, w którym podają w wątpliwość sens i znaczenie własnego „ja”.

Główną bohaterkę, Panią Aninę, poznajemy na dwa sposoby. Od zewnątrz – a perspektywę tę buduje grupa kobiet: sąsiadek, koleżanek, lekarek, na co dzień obserwujących zachowanie Aniny – oraz za sprawą monologów wewnętrznych postaci, przyjmujących formę intymnej spowiedzi. Polifoniczny chór głosów lokalnej społeczności to zlepek banalnych porad, mądrości, spostrzeżeń i hasel dotyczących macierzyństwa, wychowywania dzieci, stereotypowego postrzegania roli kobiety w domu, ale także krytycznych uwag na temat indywidualnych wyborów Aniny. Całościowy portret bohaterki dopełniają przeplatające się rozmowy z jej psychoterapeutką, mężem i Janem – sprzedawcą rzeźnikiem ze sklepu spożywczego, z którym kobieta nawiąże przelotny romans.

Sąsiedzki chór, przypominający momentami proste i zabawne głosy mieszkańców kamienicy z *Nieskończonej historii* Artura Pałygi, opisuje codzienne rytuały Aniny, stając się jednocześnie jednomyślnym głosem

PRÉFACE

niezrozumienia i obojętności wobec depresji młodej kobiety. Choroby, która jest konsekwencją nieplanowanej, a być może niechcianej i zbyt wczesnej, ciąży. Narodziny dziecka to fizyczny i psychiczny ciężar, którego kobieta nie potrafi udźwignąć. Pojawienie się nowego członka rodziny nie daje jej oczekiwanego szczęścia i ukojenia. Wręcz przeciwnie – sprawia jej ból, staje się udręką i utrapieniem. Macierzyństwo budzi lęk przed odpowiedzialnością za życie drugiego człowieka i jednocześnie staje się źródłem strachu przed okazaniem mu miłości. W dramacie Drab miłość niedomaga i zawodzi. Jest niepełna i okaleczona, tak jak bohaterowie, którzy nie chcą jej przyjąć.

Oratoryjna konstrukcja dramatu współgra z motywami biblijnymi, którymi Magdalena Drab wypełnia opowieść. Autorka prowadzi swoją bohaterkę przez „kobiecą” drogę krzyżową, na wzór drogi cierpiącego Chrystusa: „Kobieta upada po raz pierwszy pod ciężarem macierzyństwa”, „Kobieta upada po raz drugi pod ciężarem męża”, „Kobieta upada po raz trzeci pod ciężarem biustu”. Podtytuły kolejnych scen parodiują zaczerpnięte z Ewangelii formuły liturgiczne, ironicznie ukazując bohaterkę jako współczesną Mater Dolorosę, Matkę Bolejącą nad śmiercią swojego dziecka. W finale utworu kobieta stanie przed Sądem Ostatecznym, aby móc wytłumaczyć się z własnych decyzji. Kiedy serce dziecka przestaje bić, Aniny nie ma w domu. Robi wtedy, jak mówi, „Różne rzeczy z miłości. Albo może nie z miłości, tylko z głodu”. Wprowadzenie motywu ewangelicznej Pasji kontrastuje z postawą Aniny, dla której religia jest pustym rytuałem narzucanym przez rodzinną tradycję: „Mało się modłę. Źle mi idzie modlitwa. Nic nie czuję [...] Chyba jeszcze opuściłam mszę niedzielną. Tak, na pewno ją opuściłam. Z lenistwa...”. Anina nie czuje obecności Boga, nie zwraca się do niego w chwilach załamania i zwątpienia. Religia nie jest dla niej żadnym oparciem i ratunkiem. Cierpienie w sferze sacrum zdaje się zupełnie nieprzystawalne do cierpienia w codziennej, prozaicznej sferze profanum. Do bólu, którego źródłem jest choroba psychiczna, odcinająca bohaterkę od racjonalnego myślenia i rzeczywistości, gwaranta sensu. Krzyżem, który niesie Anina, jest najzwyczajniejsza codzienność, w jakiej musi żyć i z którą musi walczyć. „Wszyscy jesteśmy Chrystusami” – zdaje się za Markiem Koterskim powtarzać autorka; niezależnie od tego, czy wierzymy, czy nie.

Macierzyństwo, małżeństwo, fizyczne atrybuty kobiecości – to stygmaty i piętno, które dosłownie i w przenośni rozrywają podmiotowość kobiety i jednocześnie stają się źródłem jej depresji. „Kobieta rozkawałkowana”,

PRÉFACE

„pusta”, „nadpusta”, „kobieta-resztką” – to określenia traktujące kobiece ciało jak mięso, obiekt fizycznego pożądania, które po narodzinach dziecka traci swoją datę ważności i znaczenie. Ciało Aniny nie różni się niczym od pokawałkowanych ciał zwierząt, sprzedawanych przez Jana w sklepie mięsny. On sam podkreśla, że „składa się z mięsnych puzzli. Niektórych drogocennych, innych przydatnych i paru zbędnych”. W przeciwieństwie do Aniny Jan akceptuje śmierć jako naturalny element cyklu życia na ziemi.

Przyjęta przez autorkę fizjologiczno-naturalistyczna narracja podkreślająca brzydotę bohaterów staje się opowieścią o obcości, kategorii, którą w swoich wypowiedziach posługuje się Anina. Obcy wydają się jej nie tylko mąż (Anina: „Kochasz mnie jeszcze?”) i dziecko (Anina: „Pewnego razu, dawno dawno temu, za listkiem figowym narodził się mały guzek. Maleńki jak opuszek palca. [...] Ścisnęli gorset i plum. Wypadło małe. Wypadło małe, jakby podobne, ale takie, że płakać się chce”). Anina jako obcego postrzega siebie i swoje ciało. Poczucie absurda i paranoicznej obcości staje się źródłem poznawczych złudzeń, których dobitną wizualizacją są czarno-białe, szkicowe ilustracje wzbogacające dramat. Utrzymane w konwencji dziecięcych bazgrołów obrazki zaskakują brutalnością i szczerością kobiecego spojrzenia. Ukazują skomplikowane, złożone „ja” bohaterki, która balansuje na granicy normalności i szaleństwa, zgodności i sprzeczności. Cały tragizm Aniny kumuluje się w jej poczuciu banalności życia. Postrzeganie siebie w kategorii „bytu banalnego” staje się pierwszym krokiem w kierunku zanegowania własnej wartości i wyjątkowości. Bohaterowie *Słabych* topią się w utartych rytuałach i rutynie. „Piwko i bilard”, „regularne posiłki”, „wyjście do pracy”, „nakarmienie dziecka” to behawioralne automatyzmy, wykonywane bez namysłu, bez pasji i bez zainteresowania. Bez rytuałów poczucie istnienia bohaterów słabnie. Jan: „A poza tym można się czymś zająć i życie szybciej mija. Tu posmarujesz jakąś kromkę, tu coś posiekasz, pogryziesz i zleci”.

Słabi nie mają w sobie miłości (Jan) lub nie potrafią jej okazać (Anina). Twierdzą, że nie zasługują na spojrzenie drugiego człowieka i nie potrzebują czułości. Ich życie przypomina piekło na ziemi, z którym walkę muszą toczyć za każdym razem, gdy tylko rano otworzą zmęczone oczy. Świat, w jakim żyją, to ilustracja współczesnej rzeczywistości, w której przeestetyzowana i idealna wizja życia, kreowana przez media i lifestyle'owe czasopisma, staje się nieosiągalnym celem. Rozdzźwięk pomiędzy marzeniami a monotonną codziennością tych ludzi staje się źródłem poczucia

PRÉFACE

niespełnienia i rozczarowania. I choć autorka przyjmuje zdecydowanie feministyczną perspektywę, nakreśla problem depresji w sposób uniwersalny, pokazując, że może ona dotknąć zarówno kobiety, jak i mężczyzn. Taka Jedna, Taka Tam, Inna Taka, Taki Jeden – drugoplanowi bohaterowie, pozbawieni imion i nazwisk, to każdy i nikt jednocześnie. „Nie obchodzi mnie to, nie ma to dla mnie znaczenia, nie mam ambicji, nie pokocham kobiety/mężczyzny, nie widzę powodu, nie mam miłości, nie oczekuję miłości” – to wypowiedzi kolejnych bohaterów, nie tylko Aniny i Jana, ale i ich znajomych, kolegów, koleżanek, kochanek, wyrażające nieustanną negację, a jednocześnie głód doświadczeń. Społeczne interakcje są tu niezwykle powierzchowne, neutralne i przypadkowe. Uwięzieni w ramach autokreacji i nieustannego dopasowywania się bohaterowie zatracają poczucie siebie. Poczucie własnej wartości.

Dramat Magdaleny Drab to socjologiczna diagnoza emocjonalnej apatii, która towarzyszy bezmyślnej egzystencji, opartej na naśladowaniu innych, na porównywaniu jakości życia, poziomu szczęścia i wagi miłości innych ludzi do własnych osiągnięć i marzeń. Diagnoza autorki jest niezwykle pesymistyczna i smutna. Nihilistyczna wizja świata, w której bohaterowie stopniowo tracą kontrolę nad rzeczywistością, własnym życiem i świadomością, może wydawać się przesadzona. Ale wystarczy sięgnąć po pierwsze z brzegu wyniki badań naukowych i socjologicznych, aby zobaczyć, że depresja, nazywana chorobą XXI wieku, już za parę lat może stać się najczęściej występującym zaburzeniem psychosomatycznym na świecie. Ilu „słabych” mijamy na ulicy? Ilu z nich znajdziemy wśród naszych najbliższych przyjaciół i członków rodziny? Ile z „niewidzialnych” nosimy w sobie?

Agnieszka Górnicka¹

¹ Agnieszka Górnicka - absolwentka kulturoznawstwa na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, współpracuje z miesięcznikiem „Teatr” i portalem TeatrDlaWas.pl, obecnie sekretarz literacki w Teatrze Dramatycznym w Warszawie.